Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 5 września 1919 r.* Nr. 31.

TREŚĆ NUMERU:

Zapomniane prawdy.

Społeczeństwo nasze dumne jest z postępów technicznych i zdobyczy wiedzy ostatnich czasów. Już nietylko „jeździmy parą, malujemy słońcem, piszemy błyskawicą“—ale możemy porozumiewać się na olbrzymią odległość, rozmawiać z oddali, zatrzymywać głos, pływać pod wodą, szybować po powietrzu — fantastyczne pomysły Juljusza Verne'go stały się rzeczywistością.

Wiedza—to potęga, to źródło dobrobytu, powtarzamy. A widząc jednocześnie straszne choroby, które toczą nasz organizm społeczny, widząc bezmiar nędzy i cierpienia naokoło, wołamy: Oświaty! oświaty jaknajwięcej! to będzie panaceum na wszystkie nasze klęski i dolegliwości. Zaprowadzić nauczanie powszechne, namnożyć szkół, niech zniknie ciemnota, a wszystkie rany same się zagoją.

Tak, zapewne. Oświata to wiele, bardzo wiele, ale nie wszystko. Wszak Prusacy są narodem wysoce kulturalnym, uczy się tam każdy, postęp techniczny doprowadzony jest do szczytu doskonałości, a jednak to krwawa hydra i drapieżny bandyta ludzkości. Wszak między tymi, którzy w każdej epoce dziejów kraj nasz do zguby pchali, nie brakło nigdy inteligentów. Nie łudźmy się! Wykorzenienie analfabetyzmu nie wykorzenia złych instynktów ludzkich, nie przygłuszy drapieżnej chciwości. Nauczanie powszechne nie zaszczepi miłości bliźniego, ani nie poskromi wyuzdanej chęci użycia.

Jest siła ważniejsza od oświaty, której współdziałanie może dopiero nadać oświacie bezcenną wartość, a w pewnych warunkach nawet ją zastąpić—to tak lekceważona dzisiaj prosta katechizmowa moralność.

Człowiek uczciwy, prawdziwy chrześcijanin, to wszędzie i zawsze skarb nieoceniony, zdrowy czynnik bytu i postępu kraju, błogosławieństwo dla otoczenia, choćby nawet czytać nie umiał. Inteligent bez czci i wiary—to łotr wyrafinowany, to plaga bliźnich, to klęska społeczna. Nie znaczy to, żeby trzeba było wybierać między moralnością a oświatą—te dwie potęgi mogą i powinny iść w parze. Ale że dużo prędzej można dowieść wiedzy niż cnoty, że daleko doraźniejsze korzyści osiąga się z dyplomu niż z niezłomnych zasad, że na to, aby ludzie odczuli potężne i błogie skutki moralności trzeba czasu, a zyski, które daje wiedza i tak zwany spryt życiowy, zaślepiają i ogłuszają—więc w pochodzie cywilizacyjnym postęp materjalny o wiele wyprzedził postęp etyczny. Jak słusznie zauważył ks. Maciejewski („Królestwo Boże w was jest“), daleko większy popłoch powstaje w domu, gdy dziecko przyniesie dwójkę, niż gdy w niem dostrzegą zaród nowej wady. A tam gdzie chodzi o zysk materjalny, lub ośrodki do niego prowadzące, jakże się lekceważy i ignoruje moralną zasadę! Wszak korzyść materjalna to jedyna rzecz dzisiaj traktowana poważnie, wytrwale, z naukowym respektem, z religijnym niemal namaszczeniem.

Sztuka dla sztuki to się jeszcze toleruje, bo piękno zdobi życie—ale cnota bezinteresowna, zasada surowej moralności, jako idea dla idei—to przestarzały zabytek średniowiecza, który już dzisiaj nie ma wyznawców.

A jednak prawda moralna jest prawdą podstawową bytu świata. Choć wir namiętności ogłuszy i oślepi ludzi, choć samolubstwo i chciwość obałamucą i zamącą umysły, etyka chrześcijańska nie zmieni się, dekalog będzie zawsze podstawą moralności i wytyczną życia, nie tylko ludzi pojedyńczych ale i narodów.

— „Teraz godzina wasza i moc ciemności“—mówił Chrystus do siepaczy, pewnych, że z chwilą gdy Mistrz straci życie i ślad Jego zaginie. Ale Chrystus zmartwychwstał a nauka Jego przetrwa wieki.

W naszych oczach dokonał się olbrzymi akt sprawiedliwości dziejowej, jawnie okazując skutki lekceważenia moralności przez „rozum stanu“.

Nie brakowało zdolności ukoronowanej wszetecznicy, zwanej Semiramidą północy, która dźwignęła Rosję na szczyt wielkości, stworzonej z nieszczęścia pokonanych narodów, z bezmiaru krwi i łez ludzkich, z cierpień i klęsk miljonów istnień.

Genjalnym był cyniczny naśladowca Makiawela, wielbiciel Voltera, kulawy filozof z Sans-Souci, Fryderyk II.

Wielkim politykiem był Metternich, ten co nie tylko ludzi, ale narody uważał za martwy inwentarz, którym można odmówić prawa bytu, duchy ich zakuć w pęta i rzucić na pastwę dynastycznym ambicjom władców.

I chociaż następcy ich i naśladowcy prowadzili dalej zaczęte przez nich dzieło, chociaż coraz nowemi zbrodniami pieczętować usiłowali popełniony rozbój, przyszła chwila odwetu na zegarze świata, runął cały gmach, zasypując gruzami ich dawne dzierżawy. I nie pomogły nikczemne fałsze dyplomacji austrjackiej; nie

pomógł militaryzm, którym żelazny kanclerz chciał zabezpieczyć istnienie zaborczego smoka pruskiego—nie pomogły zbrodnie na lądzie, powietrzu i wodzie, któremi Wilhelm chciał potęgę swoją wzmocnić a potem ratować. Nie pomogły tortury, szubienice, Sybir, więzienia, któremi rząd carski usiłował zabezpieczyć swoje istnienie. Runęły potwory zaborcze, spróchniałe olbrzymy, kolosy na glinianej podstawie, a z nimi trony Hohenzollernów, Habsburgów i Romanowów.

I Polska wstała znów do życia na mocy konieczności historycznej, zrządzenia Opatrzności, logiki faktów. Pomyłka arytmetyczna ukryć się nie da i w coraz dalszych kombinacjach matematycznych potęgować się będzie z nieubłaganą logiką. Podobnie nieubłaganą logikę mają i zasady etyczne—zapoznanie ich musi nieuchronnie fatalne skutki sprowadzić.

Po półtorawiekowej niewoli staje Polska wobec nowych warunków życia i nowych pojęć. Wielką zdobyczą kulturalną lat ubiegłych jest zanik przywilejów, pojęcie arystokracji osobistej a nie rodowej, poszanowanie pracy, równość wobec prawa, obywatelskie stanowisko każdej ludzkiej jednostki. Na tej drodze powinna się dokonać demokratyzacja społeczeństwa, nie wskutek gwałtownego przewrotu, po którego nadużyciach musi nieuchronnie nastąpić reakcja, ale systematycznie i stopniowo, bo tylko tym sposobem zmiany będą trwałe i rzeczywiste, a nie powierzchowne.

Celowe przygotowywanie t. zw. „rewolucji socjalnej" zapomocą rozbudzania nienawiści klasowej, tej pospolitej zazdrości najpierw majątku „obszarników, kapitalistów i kamieniczników", a potem wszelkiej nawet moralnej i umysłowej wyższości, musi być piętnowane jako zbrodnia przeciwko Ojczyźnie, jako zdrada nowej odradzającej się Polski. Niestety, w tej wybitnie przełomowej chwili widzimy wśród nas licznych demagogów, którzy szczują na bogatszych, póty się sami ich kosztem nie wzbogacą i nie wezmą wtedy rozbratu z teorjami dzielenia się własnością. Jest to jedna z największych niedorzeczności, bo nikt z nas dziś żyjących nie wybrał stanu, w którym się urodził, nie może odpowiadać za ubiegłe wieki, ani za porządek, jaki zastał na świecie, a tylko za sposób, w jaki używa majątku.

Jeśli więc w zaraniu nowego życia demagogja weźmie górę nad etyką, namiętność przewyższy nie tylko sumienie ale i rozum, Ojczyzna stanie się dla jednych matką, a dla drugich macochą — to fatalnych skutków tego uniknąć sama nie zdoła.

A będą one przedewszystkiem: deprawacją sumień, zachwianiem podstaw moralnych, zatruciem współżycia, a jeśli to wszystko jeszcze mało, to ekonomiczne skutki gwałtownego przewrotu niezadługo wszystkim doraźnie uczuć się dadzą.

J. T.

Argumenty czeskie.

Od czasu upadku Austrji zaczęli Czesi dążyć do opanowania Śląska Cieszyńskiego, czyniąc wszystko w celu przyłączenia tej b. prowincji austrjackiej do nowo utworzonego państwa czeskiego. Prowadziło to od pierwszej niemal chwili do nieuniknionego konfliktu w kwestji cieszyńskiej między Czechami a Polską, ponieważ Polacy mieli wszystkie dane, gwarantujące im posiadanie tej ziemi.

Czesi, którzy już nadługo przed wojną, dzięki znacznemu napływowi urzędników państwowych austrjackich, a nadto inżynierów i specjalistów narodowości czeskiej, opanowywali powoli na Śląsku Cieszyńskim ważniejsze placówki, sądzili, iż opanowanie samego kraju przyjdzie im bez większych trudności.

Śląsk Cieszyński nie byłby oczywiście przedmiotem takiego pożądania ze strony Czechów, gdyby z posiadaniem jego nie łączyły się ogromne korzyści, płynące z jego bogactw naturalnych. Wbrew jednak nadziejom naszych pobratymców, przynależność t. zw. zagłębia karwińskiego, obfitującego w węgiel i wszelkiego rodzaju rudy, do dziś dnia stanowi kwestję sporną między obu narodami.

Spór ten w swem ostatecznem rozstrzygnięciu napotyka na ogromne trudności dzięki nieustępliwości Czechów od swych urojonych żądań. Już przed wojną stosunki czesko-polskie pogarszały się często z powodu nieprzyjaznych i nietaktownych wystąpień niektórych czeskich polityków, a także z powodu zajść miejscowych między Czechami i Polakami na Śląsku Cieszyńskim.

Znane są te przedwojenne metody postępowania Czechów względem Polaków w Cieszyńskiem w czasie wyborów do parlamentu, spisów ludności, postępowanie zwierzchników czeskich względem polskich górników, nauczycieli względem polskich dzieci i t. d. Wydarzenia te odbijały się wówczas donośnem echem w prasie polskiej, zwłaszcza w Galicji, Polacy jednak zawsze starali się zażegnać spory, tembardziej, iż w ostatnich latach przed wojną panowała powszechna opinja, że, wobec wzrastającego niebezpieczeństwa ze strony wspólnego wroga — Niemiec, do porozumienia pomiędzy nami a Czechami dojść w końcu musi.

Tymczasem jednak, wbrew tym dążeniom Polaków, postępowanie Czechów stawało się coraz bardziej natarczywe, aż doszło do tego, że zaczęto je równać z gwałtami pruskiemi, a metody czeskie nazywać słusznie „czeskim hakatyzmem".

Lata wojny ukróciły coprawda aspiracje i apetyty czeskie na Śląsku Cieszyńskim; jednak w chwili upadku Austrji ujawniają się one nanowo i wciąż wzrastają aż wreszcie wybucha ostry spór między dwoma młodemi państwami.

Czesi wytaczają przed forum Koalicji długie szeregi argumentów, mających na celu udowodnienie wszystkim, że Śląsk Cieszyński powinien im być bezwzględnie przyznany. Argumenty te, motywowane nader szczegółowo, nie wytrzymują jednak krytyki i przekonać chyba mogą tylko ludzi słabo obznajmionych z kwestją sporną, lub tych, którzy chcą być przekonani i na których bezstronność w żadnym razie liczyć nie można.

Według polityków czeskich „Śląsk jest nierozdzielną częścią państwa czeskiego". Mamy więc przedewszystkiem do czynienia z argumentem historycznym, przeciwstawianym proklamowanej przez Wilsona zasadzie przynależności terytorjów według ich składu etnograficznego.

Postaramy się tedy przedstawić, jak w świetle historji wygląda ten „historyczny" argument. Nie da się zaprzeczyć, że od chwili wystąpienia na widownię dziejową państw polskiego i czeskiego Śląsk do połowy XIV wieku nieprzerwanie należał do Polski. Już bowiem w czasach najodleglejszych w nawpół-bajecznych naszych dziejach, spotykamy różnicę między Czechami, a Słowianami z nad Odry. Książę wielkomorawski Swatopluk (Świętopełk) sprzymierza się z Czechami z jednej, a Słowianami z nad Odry z drugiej strony i wspólnie z nimi odpiera najazd niemiecki (w 872 r.). Odtąd nazwa Śląska coraz częściej spotyka

się w dawnych kronikach polskich, z których widać, iż kraj ten był ściśle związany ze swą macierzą—Polską. Nie mogą przecież Czesi rościć swych pretensyj z tytułu chwilowego posiadania Śląska w czasach najazdów czeskich za panowania pierwszych Piastów. W czasie zamieszek w Polsce po śmierci Mieszka II, Brzetysław I czeski zajął Śląsk i inne ziemie Polski, burząc przytem barbarzyńskim sposobem miasta Wrocław i Kraków. Po dwudziestoletniej jednak okupacji tych krajów—ustąpił.

Kilkoletnie panowanie obu ostatnich Przemyślidów w Polsce przy końcu XIII i w początkach XIV wieku nie może być oczywiście tytułem do roszczenia jakichkolwiek pretensyj ze strony Czechów. Za osnowę tego „historycznego" argumentu służy zrzeczenie się pretensyj do Śląska na rzecz króla czeskiego Jana Luxemburga przez Kazimierza Wielkiego w traktacie wyszehradzkim w r. 1335. Wówczas to Śląsk, który, wobec germanizowania się coraz większego Piastowiczów śląskich, zatracał jedność z Polską od dwu wieków, został ustąpiony koronie czeskiej przez króla, któremu zaprowadzenie ładu i porządku w państwie bardziej korzystnem było, niż ciągła groźba wojny z Czechami.

Czyż można więc nazwać historycznie umotywowaną pretensję do ziemi, którą pod groźbą wojny od słabszego przeciwnika uzyskano. W ten sposób twierdząc, Francja, która przed 50 laty zrzekła się Alzacji i Lotaryngji na rzecz Niemiec, powinna nazawsze o tem zapomnieć, a niemieckie pretensje do tych krajów należałoby uznać za słuszne.

My, Polacy, od Śląska Cieszyńskiego nie możemy odstąpić i jego posiadania się wyrzec, ponieważ ludność tam jest rdzennnie polska. Przez wieki mimo germanizacji, mimo czechizacji nie odstąpiła ona swej ojczystej mowy. W myśl więc tych naszych zasad rezygnujemy z ziem śląskich, niegdyś polskich, a dziś już zupełnie zniemczonych, jak obwody wrocławskii i lignicki na Śląsku pruskim i okręgu opawskiego na Śląsku austrjackim. Jednak tam, gdzie większość ludności jest polską, t. j. w obwodzie opolskim (Śląsk Górny) i w Cieszyńskiem, z naszego narodowego posiadania ani piędzi ziemi ustępować nam nie wolno.

Mogą też Czesi ogłaszać to stanowisko, jako „polską zaborczość", swoje zaś pretensje opierać „na niepodzielności państwa czeskiego", tego rodzaju jednak argumentów nie można brać w rachubę tam, gdzie sprawę należy rozwiązać w sposób najbardziej sprawiedliwy. Dlatego też na konferencji polsko-czeskiej, odbytej w Krakowie w końcu lipca, odrzucili Czesi propozycję polską załatwienia sporu o Cieszyńskie zapomocą plebiscytu. Wiedzą oni bowiem aż nadto dobrze, że mimo usilnych starań urzędników czeskich podczas ostatnich spisów austrjackich na Śląsku Cieszyńskim, ludność polska według statystyki stanowi tam 61% (czeska 24%, niemiecka 15%). Przewidując więc z góry przegranę, woleli odwołać się do komisji paryskich, w których pokładali wielkie nadzieje.

Pozostałe argumenty czeskie, dotyczące strony ekonomicznej, również nie mogą mieć żadnego znaczenia. Statystyka bowiem, którą niedawno podano w naszej prasie, pokazuje, że Polacy nawet po otrzymaniu kopalń górnośląskich i karwińskich będą mieli znacznie mniej węgla, niż Czesi z kopalń czeskich i morawskich. Skutek zatem oddania Czechom kopalń karwińskich byłby ten, że produkcja węgla czeskiego byłaby 3 i pół razy większą od polskiej, a zatem i ten argument, świadczący tylko o ogromnej zachłanności czeskiej, odpada.

Komisje natomiast utworzone w Paryżu dla rozstrzygnięcia spraw polsko-czeskich od czasu zerwania przez Czechów rokowań w Krakowie pracują nieustan-

---

X. PROF. AL. WÓYCICKI.

Chrześcijański ruch robotniczy w Małopolsce.

I.

Polska jest krajem, który już od początku ubiegłego wieku wytworzył sobie własną narodową klasę robotniczą podobnie jak wszystkie narody Europy zachodniej. I my również mamy do rozwiązania swoją kwestję robotniczą, tak mocno już dojrzałą, jak tam—we Francji, Belgji, Anglji. Zatem i dla nas, podobnie jak dla katolików Zachodu, te same wypływają stąd obowiązki pracy społecznej chrześcijańskiej, tylko nierównie cięższe, gdyż bardziej elementarne, początkowe. Polem tej pracy nowej jest obszerny teren życia przemysłowego, na którym od wielu dziesiątków lat rozrasta się liczebnie lud robotniczy polski.

W dziejach naszej klasy robotniczej ostatnie pięćdziesięciolecie stanowi właśnie okres najważniejszy. Do roku mniej więcej 1864 młoda ta warstwa społeczna przedstawiała sobą garstkę ludzi pochodzenia w znacznej mierze obcego, z ciałem narodu luźnie związaną. Od tej zaś daty w przeciągu ostatniego półstulecia, pod wpływem czynników społecznych, gospodarczych i technicznych, nasza klasa robotnicza unarodowiła się, stała się swojską, polską, jest nieodłączną częścią ciała narodowego i to bardzo ważną. W tym krótkim stosunkowo przeciągu czasu warstwa ta rozrosła się olbrzymio: w samem tylko dawnem Królestwie Kongresowem, gdy w roku 1864 przemysł zajmował 70 tysięcy robotników, to w przeddzień wybuchu wojny światowej zatrudniał już przeszło 400 tysięcy płci obojga; zaś na wszystkich ziemiach polskich liczba proletarjatu przemysłowego wynosiła od 1,200,000 do półtora miljona osób. W chwili obecnej, gdy do wolnej Ojczyzny swej napłynęły mnogie fale ludu roboczego, zajętego w przemyśle rosyjskim, austrjackim i niemieckim, ustalić możemy okrągłą cyfrę robotników polskich na 2 miljony.

Lud nasz roboczy skupia się najgęściej w kilku częściach kraju. Najwięcej ośrodków robotniczych mamy w ziemi Piotrkowskiej i Warszawskiej, w Zagłębiu Dąbrowskiem i Krakowskiem, na Górnym Śląsku i na Śląsku Cieszyńskim. Nasz „czwarty stan społeczny" coraz gromadniej zapełnia miasta i osady przemysłowe. W całej Polsce niema bodaj ani jednego znaczniejszego miasta, któreby nie liczyło mniej lub więcej pracowników przemysłowych, a takie ośrodki przemysłu naszego, jak Łódź, Warszawa, Radom, Żyrardów, Białystok, Zgierz, Częstochowa, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza, Sosnowiec, Huta Królewska, Bielsk, Cieszyn, Chrzanów, Wieliczka, Kraków, Borysław zaludnione są żywiołem czysto robotniczym, który centrom tym nadaje znamię szczególne.

Klasa ta młoda, rosnąc w liczbę, bynajmniej nie wzrasta równolegle w dobrobyt materjalny, a tembardziej duchowy. Przeciwnie, w miarę wzrostu kapitalizmu u nas tudzież wzmagającej się proletaryzacji

nie nad rozstrzygnięciem tego sporu. Wyniki tych narad i uchwały, jakie już zapadły, idą prawie równolegle z żądaniami polskiemi, tak że sprawa cieszyńska będzie pomyślnie dla nas załatwioną.

Czują obecnie Czesi, że ostatnie posunięcie na szachownicy politycznej zostało uczynione w Krakowie bardzo nierozważnie; widzą, że Paryż przyznaje im nawet mniej (w sprawie zagwarantowanej ilości węgla i koksu), niż to czynili Polacy w Krakowie. Rozpoczęli zatem walkę bezwzględną, już nie zapomocą argumentów, do których nie mieli szczęścia, lecz zapomocą intryg i oczerniania Polaków wobec Koalicji, usiłując w ten choćby sposób przechylić ostateczne rozstrzygnięcie na swoją stronę.

Zarzucają przedewszystkiem Polakom, że żądają oni przeprowadzenia plebiscytu w cieszyńskiem, a jednocześnie nie zgadzają się na to samo w Galicji Wschodniej. Na to politykom czeskim można odpowiedzieć krótko, że jest to sprawa przesądzona, i wywleka się ją jedynie, aby nam w jakikolwiekbądź sposób zaszkodzić. Polska posiada do grodów Czerwieńskich prawa historyczne, których zasady tak źle rozumieją Czesi. Z chwilą gdy grody Czerwieńskie (dzisiejsza Galicja Wschodnia) poraz pierwszy występują na widownię dziejową, należą one do Polski. Najstarszy bowiem kronikarz ruski, Nestor, w swej kronice pod r. 981 zapisuje, że Włodzimierz Wielki „wyprawił się na Polaków i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i innne". Jest to dowodem, że ziemie te w najdawniejszych czasach już do Polski należały.

Nadto oprócz tych praw historycznych, mamy wiele innych danych, by kraj ten przeniknięty kulturą polską, uważać za przynależny nam bez potrzeby jakiegokolwiek plebiscytu. Polacy wszak nie pytają Czechów, dlaczego oni w swych północnych Czechach nie myślą urządzać plebiscytu dla 3-miljonowej rzeszy Niemców, których mają obecnie pod swem panowaniem. Nie pytają, gdyż wiedzą, że do ziem tych, przez setki lat germanizowanych, mają Czesi odwieczne prawa historyczne.

Zaciekłość niektórych polityków czeskich doprowadziła ich do tego, iż zaczęli przedstawiać Polaków, jako zdecydowanych przeciwników Koalicji, dowodząc, iż dążyli oni do obalenia Rosji, jako sprzymierzonej z Francją i Anglją, i stale popierali Austrję, tworząc po jej stronie legjony. Czesi natomiast od początku wojny zajęli zdecydowanie wrogie wobec Austrji i Prus stanowisko, czego dowodem legjony czeskosłowackie w Rosji.

Tego rodzaju inwektywy, oczywiście nie mogą odnieść żadnego skutku i czynią tylko ujmę całemu narodowi czeskiemu.

Bo jeśli kanclerz Renner wytacza podobne dowody, chcąc w ten sposób ulżyć nieco Austrji niemieckiej chociażby pod względem finansowym, to jeszcze od biedy zrozumieć można.

Oskarżenia te jednak nie mogą w niczem nam zaszkodzić w skrystalizowanej już oddawna opinji przedstawicieli Koalicji, dla których stanowisko Polaków podczas wojny jest zupełnie jasne.

Obecnie władze czeskie organizują coraz nowe wiece w sprawie Cieszyńskiej, posyłają do Paryża uchwały protestujące przeciwko oddaniu tej ziemi Polakom, urządzają strajki ogólne, jako dowód oburzenia ludności z powodu „niesłusznego pokrzywdzenia", a nawet przestrzegają w swych pismach Polaków, że wspólnie z Rosją będą w przyszłości dążyli do zgniecenia Polski.

Jednem słowem chwytają się wszelkich możliwych sposobów, byle tylko decyzję konferencji paryskiej przechylić na swoją stronę.

---

ludności, staje się ona coraz nędzniejszą, ciemniejszą, niemoralniejszą, coraz bardziej cierpiącą. A jest to przecie stan społeczny—po stanie włościańskim—najważniejszy: to dźwignia dobrobytu narodowego. I najwięcej zapewne patrjotyczny ze wszystkich stanów: krew naszego wychodźcy amerykańskiego, a obecnie robotnika śląskiego, wylana u ołtarza Ojczyzny, świadczy o tem najwymowniej.

Społeczeństwo polskie zrozumiało już na szczęście, iż musi ono dziś spłacić wielki dług pracownikowi za całe pięćdziesięciolecie pełnego zaniedbania; że musi tak *wychować* klasę robotniczą, tę surową jeszcze, prawie bezkształtną masę społeczną, iżby robotnik stał się człowiekiem moralnym, wyrobionym pracownikiem i wzorowym obywatelem kraju. To wielkie zadanie wymaga współdziałania wielu czynników, wielu sił wychowawczych. Któż zaprzeczy, że pierwszą siłą wychowania moralnego jest u nas Kościół katolicki? Właśnie Kościół nasz przez gorliwszych swych kapłanów tudzież inteligentów świeckich zapoczątkował ruch ten wychowawczy we wszystkich dzielnicach kraju. I stąd to, z tych licznych organizacyj, założonych przez księży oraz katolików świeckich, wytworzył się od lat kilkunastu prąd stały wśród proletarjatu naszego, zwany chrześcijańskim ruchem robotniczym. Poważny odłam tego ruchu mamy w Małopolsce, gdzie w ostatnich czasach poczynił on ogromne postępy, tak iż dziś może już świecić przykładem innym dzielnicom kraju. Wczasy wakacyjne pozwoliły mi zbadać bezpośrednio stan obecny tego ruchu, którego szkic niniejszy stanowi najogólniejsze kontury.

I. Przeszłość ruchu.

Prąd chrześcijańsko-robotniczy w Małopolsce powstał z kilku źródeł, jakie w różnych czasach bić poczęły przy stolicach biskupich, około Towarzystwa Jezusowego, przy redakcji dziennika „Głos Narodu". Każde z wymienionych źródeł nadaje tej pracy społecznej swoiste piętno i swój własny kierunek; każde wytwarzało dookoła siebie ruch, zamykający się w ciasnych granicach djecezji, zgromadzenia religijnego lub Koła działaczy świeckich. O rozwinięciu akcji na całą Małopolskę nikt do ostatnich czasów nie myślał ani dążył do skierowania oddzielnych strumyków w jedno łożysko ruchu chrześcijańsko-robotniczego. Objaw koordynacji i centralizacji ruchu chrześcijańsko-robotniczego zauważyć się daje dopiero przed samym wybuchem wojny światowej, a obecnie, zaraz nazajutrz po przerwaniu działań wojennych, w ostatnich kilku miesiącach przybiera on znamiona wielkiego, świadomego rozpędu, który zagarnia pod swe wpływy nie tylko dawną Galicję i oba Śląski, lecz i dawniejsze Królestwo Polskie. By zdać sobie dokładnie sprawę z obecnego stanu ruchu, przyjrzyjmy się jego rozwojowi w przeszłości, jak rozwijał się on w różnych punktach naszej Małopolski.

Zacznijmy od Krakowa.

Najwcześniej pracę nad podniesieniem duchowem proletarjatu robotniczego zaczęli tu dwaj kapłani nasi po roku 1890—ks. Badeni i ks. Łabaj, proboszcz krakowski. Było to nazajutrz po ogłoszeniu encykliki „Rerum Novarum". Głos Leona XIII poruszył gorliwe dusze obydwu kapłanów tembardziej, że szeregi robo-

Mimo jednak tych oskarżeń, intryg i potwarzy sprawa cieszyńska w komisji zdecydowaną została zgodnie z życzeniami Polaków i mamy wszelką pewność, że nie inaczej również wypadnie ostateczna decyzja Rady Najwyższej.

St. Ch.

Z rozważań posejmowych.

III.

Zanim tę analizę przeprowadzimy jednak, musimy jeszcze scharakteryzować pokrótce pozostałe grupy sejmowe i rozważyć najważniejsze zagadnienie taktyczne: powstawanie i działanie większości parlamentarnej.

Obok trzech grup, już opisanych i będących wyrazem istotnie istniejących w społeczeństwie, choć różnej siły, kierunków i dążeń politycznych, bardzo znaczna liczba posłów w Sejmie utworzyła szereg frakcyj parlamentarnych, które poza Sejmem żadnego trwałego i samodzielnego gruntu nie mają. Najprzód na skrajnej prawicy znalazł się szczególny zlepek konserwatystów i demokratów krakowskiego autoramentu, których w polityce galicyjskiej łączyła niezmienna powolność dla rządu habsburskiego i robione przy jego pomocy interesy polityczne i niepolityczne. Ostatni Mohikanie zupełnie zdawałoby się straconej już w Polsce reduty odnaleźli się w Sejmie, dokąd się przeważnie dostali, jako wybrani do parlamentu austrjackiego w haniebnej pamięci wyborach 1911 roku przeciwko woli społeczeństwa polskiego, i utworzyli tak zwany „Klub Pracy Konstytucyjnej", liczący 17 członków. W obronie interesów galicyjskich, waluty koronowej, w atakach na ministra Karpińskiego — znajdują się wśród nich zawsze dostatecznie liczni sojusznicy witosowców i socjalistycznych Galicjan; w sprawie rolnej pan wiceminister Skrzyński znalazł też w tej grupie najpodatniejszych do pozyskania dla „najwyższej woli", widać jeszcze ze starego wiedeńskiego przyzwyczajenia, pionków intrygi rządowej; bez protestu ze strony kolegów zasiada tam starą hańbą okryty Żyd, Opoka-Loewensztajn Rydzyński, o którego infamji w Galicji łatwo zapomniano. Ale poza temi „przywarami" pochodzenia raczej, niż dzisiejszego stanowiska, jest to grupa naogół popierająca narodowe stanowisko przeciw wywrotowi, licząca poważne siły fachowe i kilku bardzo godnych reprezentantów kół konserwatywnych.

Bezpośrednio na lewicy od Związku Ludowo-Narodowego zasiadła grupa około 30 posłów, złączonych w tak zwane „Zjednoczenie Ludowe". Jądro jej stanowili posłowie, którzy wyszli przy wyborach z kół organizacji aktywistycznej tej nazwy w Królestwie; pozatem znajdujemy tam paru reprezentantów katolickich organizacyj djecezjalnych z kieleckiego i z tarnowskiego. Niebawem na tle tej grupy uwydatniła się postać urodzonego demagoga, o iście bolszewickim temperamencie, gubiącego się w chaotycznej, rozpaczliwie chrześcijańskiej argumentacji najskrajniejszego radykalizmu—X. Starkiewicza, który zgrupował koło siebie kilku jeszcze mało świadomych towarzyszów, wierzących w jego rozum i rozmach, oraz typowo zeszlachconych pod względem wichrzycielsko-warcholskiego temperamentu chłopów, jak Mizera i Błyskosz. Grupa „Zjednoczenia Ludowego" otrzymywała nieraz nazwę od nominalnego wodza tej organizacji w Królestwie, Xiędza Blizińskiego, który jednak w rzeczywistości najmniejszy na nią wpływ wywierał. Liczyła ona stosunkowo wielki procent księży i dlatego by-

---

tników naszych tonęły w topieli ciemnoty i nędzy, a propaganda socjalistyczna święciła coraz większe tryumfy. Trzeba było na gwałt zająć się oświecaniem umysłów robotniczych i rzemieślniczych, podnoszeniem kulturalnego i moralnego bytu robotniczego. To też ks. Badeni z ks. Łabajem poczęli tworzyć organizacje robotnicze kulturalno-oświatowe, którym nadawali różne miana: „Praca", „Przyjaźń", „Gwiazda", w których wygłaszano odczyty, pogadanki, urządzano rozrywki, zabawy godziwe. Kół takich w Krakowie i w Galicji zachodniej istniało około roku 1900 kilkadziesiąt, a nawet do dnia dzisiejszego przetrwało ich blizko 30.

Rozwijały się one bardzo dobrze, póki żyli i działali ich organizatorowie. Kiedy zaś przeniósł się do wieczności ks. Badeni († 1903 r.), a za nim ks. Łabaj († 1904 r.), organizacje poczęły chylić się ku upadkowi. Rychło te koła samokształcenia i rozwoju duchowego zaczęły się wynaturzać, aż zwyrodniały ostatecznie, przybrawszy kształty „klubów" robotniczych, w których zapamiętale grano w karty i raczono się alkoholem.

Inny odłam chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Krakowie rozpoczął swe istnienie około roku 1906: był to ruch zawodowy. Kardynał Puzyna, pchany koniecznością chwili, wyznaczył do pracy wśród robotników ks. Mytkowicza. Kapłan ten porozumiał się z kilkoma młodymi działaczami, jak pp. Holeksa, Zgórniak, Puhałka, celem zorganizowania zawodowego prądu chrześcijańsko-robotniczego. Jakoż w roku 1907 utworzyli oni silną organizację p. n. „Polski Związek zawodowy robotników chrześcijańskich". Zrzeszenie to obejmowało pracowników-katolików Galicji, jak i robotników—protestantów, których na Śląsku Cieszyńskim mamy kilkanaście tysięcy wyznania luterańskiego. Ruch rozwijał się z każdym rokiem pomyślniej

Od roku 1909 związek począł wydawać organ własny p. n. „Myśl robotnicza", posiadał swe oddziały miejscowe i filje w przeszło 50 miejscowościach Galicji i Śląska Cieszyńskiego; wypłacał rocznie przeszło 20,000 koron na różne wsparcia dla robotników, przeprowadzał ruchy cennikowe, urządzał setki zebrań, odczytów i pogadanek, a to wszystko iżby robotnika polskiego podnieść pod względem społeczno-kulturalnym i ekonomicznym tudzież wyrwać z objęć socjaldemokracji. Niestety rozpęd tej działalności został zahamowany w roku 1912 przez przywódcę ruchu ks. Mytkowicza, który dla nieumiejętnej swej polityki zrujnował własne swoje dzieło; w tymże roku opuścił organizację, udając się do Monachjum na studja społeczne; ruch przezeń stworzony na całe półtora roku zapadł w letarg. Dopiero, kiedy w roku 1913 do związku przystąpił ks. Kasprzyk, sprawy zawodowe robotników chrześcijańskich ożywiły się znacznie. Związek przybrał wówczas nazwę „Polskiego Zjednoczenia Zawodowego"; zrzeszenie wzrosło do liczby 58 kół miejscowych, obejmujących razem 6 tysięcy członków rozrzuconych po Galicji i Śląska Cieszyńskim.

Pracę ściśle ekonomiczną na podłożu chrześcijańskiem wśród robotników prowadził ks. Minkiński, światły i szlachetny kapłan. Stworzył on sporo kooperatyw robotniczych, którym patronował. Powstało stąd kilka banków, spółek dobrych kupców i t. p. Najpo-

wała poczytywana przez niektórych za ośrodek przyszłego katolickiego prądu politycznego. Nie daj Boże, aby się Katolicyzm w Polsce na takiem politycznem narzędziu opierał. Sił bowiem politycznych, posłów mających jakiekolwiek przygotowanie polityczne, teoretyczne czy praktyczne, niema tam wcale, poza jednym wyjątkiem — profesorem Kamienieckim, który z katolicyzmem mniej może ma wspólnego, jak natomiast z zagorzałym aktywizmem; temu stanowisku na każdym kroku próbuje dać wyraz, stając też stanowczo, wbrew opinji zresztą całego swego klubu, uparcie przy federacji z Litwą w duchu dawnych planów aktywistycznych, które realnie tylko polityce niemieckiej mogą być pożyteczne; pod tym względem robi wrażenie manjaka, zresztą pośród wszystkich stronnictw sejmowych, z wyjątkiem zawsze z niemieckim interesem zgodnych socjalistów i części ich satelitów ludowcowych—odosobnionego. „Zjednoczenie Ludowe" składa się przeważnie z posłów, wybranych z list Centralnego Narodowego Komitetu Wyborczego, głosami tej masy ludowej, która stanowi niewątpliwą większość narodu i całą duszą stoi na gruncie wszechstanowym, ludowo-narodowym. Organizacja ta bardzo słabiuchna prowadziła nawet wybory za pieniądze, czerpane z tych ludowo narodowych kół inteligencji, która się łudziła, że przez to popiera konsolidację narodową. Kandydaci byli zgodni i karni—ale posłowie wnet wykwitowali dobroczyńców i poszli swoją drogą, tworząc odrębny klub, i bardzo widocznie dążąc obok ludowców, acz z odmiennym programem dalszych działań, do rozbicia Związku Ludowo-Narodowego. O jakimkolwiek odrębnym programie politycznym tej grupy mówić trudno. Pod względem postulatów ogólno-narodowych zgodna ze Związkiem, akcentuje swój rzekomo lepszy katolicyzm, nieraz demagogicznie zatrąca o radykalizm, w sprawie reformy rolnej, trzeba przyznać, najdłużej broniła zasady nieokreślania maximum, ale w ostatniej chwili z zupełnem lekceważeniem lojalności wystąpiła z własnym wnioskiem, stając się przez to bezpośrednim sprawcą „zwycięstwa" lewicy w tej sprawie. Wogóle w taktyce „Zjednoczenia" można sobie wszystko wytłumaczyć, postawiwszy hipotezę, że najważniejszą dla niego zasadą praktyczną było: nigdy nie dać powodu do przypuszczenia, że uległo argumentom narodowej-demokracji, i każdy wypadek poparcia Związku Ludowo-Narodowego, spowodowany oczywistą słusznością jego stanowiska, zrehabilitować jakiemś głosowaniem razem z lewicą. Samodzielnej siły politycznej, a na szczęście także wpływów w kraju szukać tam nie należy.

Przedzieleni przez Piastowców, dalej na lewo siedzą popularnie tak zwani Thugutowcy, czyli Polskie stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie", którego Klub, początkowo liczący przeszło 60 posłów, spadł w liczbie do pięćdziesięciu kilku, wyłaniając z siebie drobną grupę radykalniejszą pod wodzą Stapińskiego. Thugutowcy—to wytwór typowy anarchji powojennej na wsi. W programie wzorujący się na Witosie, w taktyce mają dwa wzory: bolszewików i komisarzy włościańskich carskiej demagogji, przynajmniej jako realna siła agitacyjna w kraju. W Sejmie jednakże, sprawiedliwość przyznać każe, mają kilku nader zacnych, szczerze idei uobywatelenia ludu oddanych inteligentów, którym się zdaje, że stoją na czele stronnictwa. W rzeczywistości stanowią oni tylko szyld przyzwoitości, pod którym kryje się istotnie miedziane czoło w środkach nie przebierających demagogów i awanturników, którzy jedynie mogą być charakterystyczną miarą tego „stronnictwa". Programu polityki narodowej ta grupa nie ma; popiera w zasadzie cel zrobienia Polski chłopskiej, ale metody ich i temperament dają im pole tylko wśród służby dworskiej i proletarjatu wiej-

---

tężniejszą z tych kooperatyw jest do dziś istniejący „Związek katolicki krawców", posiadający swój wielki zakład krawiecki w Krakowie i filję we Lwowie. Jest to bogata organizacja skromnych pracowników igły. Powstało nadto kilka sklepów współdzielczych, piekarń ludowych i t. p. Na nieszczęście do zarządu kooperatyw dostało się kilku nieuczciwych ludzi, którzy przez nadużycia pieniężne doprowadzili przedsiębiorstwa do upadku, a samego założyciela przyprawili o stratę 60 tysięcy koron, w łożonych w różne spółki. Ksiądz Minkiński wtedy wyjechał do Ameryki, a cała jego robota na polu współdzielczości robotniczej upaść rychło musiała.

Podobny los spotkał i działalność polityczną ruchu chrześcijańsko-robotniczego.

W roku 1908 stworzono organizację polityczno-społeczną p. n. „Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne. Zrzeszenie zapowiadało się dobrze, zaczęło wydawać organ własny p. n. „Postęp", zyskując coraz więcej zwolenników dla swego programu. Spotkało wszakże na swej drodze zawadę, która dość często zdarza się w życiu chrześcijańskich stowarzyszeń społecznych: narzucił mu się na prezesa człowiek niegodny, który dla swych celów osobistych wyzyskał swe naczelne stanowisko w stronnictwie. Skompromitowany wśród młodzieży polskiej na gruncie paryskim, zdemaskowany wreszcie po kilku latach w Krakowie, szalbierz ten skompromitował swą nędzną osobą działalność początkującego stronnictwa, które też wkrótce upaść musiało *).

Oprócz tych organizacyj powstało w Krakowie lat temu kilkanaście pod egidą Towarzystwa Jezusowego, niezmiernie pożyteczne stowarzyszenie p. nazw. „Polski związek katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie", kierowane doświadczoną ręką X. Mieczysława Kuznowicza T. J. Związek ten pod wezwaniem Św. Stanisława Kostki, ma na celu podniesienie polskiego chrześcijańskiego rękodzieła i stanu robotniczego przez wychowanie, wykształcenie i wszechstronne przygotowanie do życia młodzieży polskiej rzemieślniczej i robotniczej. Utworzony został w roku 1906 z dawnej „Opieki nad terminatorami" powstałej około roku 1895, głównie dzięki staraniom wielkiego przyjaciela młodzieży d-ra Jordana. Od samego założenia kierownikiem i duszą całego Związku jest X. Kuznowicz, który dzięki poparciu osób dobroczynnych, zwłaszcza biskupa Sapiehy i biskupa Nowaka, to zbożne dzieło rozwija i udoskonala, szerząc podobne zrzeszenia w miastach i osadach przemysłowych dyecezji. Działalność związku obejmuje całokształt życia terminatora. Najpierw troszczy się tu o wychowanie religijno-moralne.

Członkowie tedy Związku przystępują wspólnie do Sakramentów św., biorą udział w uroczystościach kościelnych, na zebraniach niedzielnych słuchają wykładów treści religijno-moralnej i apologetycznej.

*) Podobnie jak pan S. J. w Krakowie, narzucił się Demokracji Chrześcijańskiej w Petersburgu na prezesa niejaki pan K. J., który umiejętnie wyzyskał tę wspaniale zapowiadającą się organizację, by w chwili dla się odpowiedniej rzucić ją jak wyciśniętą cytrynę. Zrzeszenia społeczne chrześcijańskie winny bardzo pilne dawać baczenie, by do swych zarządów nie dopuszczać ludzi bez sumienia, gdyż inaczej skazują się na nieuniknioną ruinę.

skiego, gdzie ich jednak bardzo rychło socjaliści przelicytowują. Uczciwe elementy natomiast, stanowiące niewątpliwą większość tej masy wiejskiej, po krótkim okresie otumanienia odwracają się od tych kusicieli i gorszycieli i w miarę ustalania się w kraju ładu i prawa podcinają grunt pod ich nogami. Istotnym uzdrowicielem kół przez „wyzwoleńców" zanarchizowanych staje się Chrześcijańska Demokracja i Związek Ludowo-Narodowy. W Sejmie jednak grupa „Wyzwolenia" zawsze była echem socjalistów i poparciem Witosowców przeciwko interesowi narodowemu, a w jaskrawości haseł wywrotowych oraz w gwałtowności burd parlamentarnych prześcigała ostrożniejszych i już lepiej parlamentarnie wychowanych socjalistów. Jako charakterystyczne dla niej można podkreślić stałe branie w obronę bezkarności gwałtu publicznego i kradzieży, oraz stałe lekceważenie poczucia prawa. Brak programu w ogólnej polityce czyni z kilkudziesięciu głosów Thugutowców ślepą siłę na usługach lewicy, przeważnie socjalistów.

Oddzielona od nich grupka Stapińczyków, zaledwie na miano frakcji parlamentarnej zasługująca, odznacza się wedle wzoru swego wodza—zupełnym brakiem wszelkich skrupułów: własności cudzej w żadnych warunkach i okolicznościach nie uznają, swojej bronić i wszelkiemi drogami ją przymnażać umieją doskonale. Wreszcie socjalistów od reszty Izby oddziela Narodowy Związek Robotniczy w sile 17-tu posłów. Grupa ta również programu narodowego nie posiada. Ideowo wychowana była przed laty kilkunastu na tym samym gruncie, który wydał wielką politykę narodową, w 1905 roku stanęła pod kierunkiem narodowej-demokracji do zdecydowanej walki z pseudorewolucją, robioną przez P. P. S. za niemieckie częściowo pieniądze w sojuszu z rosyjską anarchją, ale wkrótce organizacyjne związki z narodową demokracją potargała, próbując tworzyć własną linję polityczną. Chwiejna i bez programu, z bardzo niestałem oparciem o pewną część radykalno-narodowego odłamu robotników, grupa ta posiada w swem łonie wyraźnych sympatyków P. P. S., dla których miarą politycznej wartości każdej rzeczy jest jej stosunek do bałwochwalstwa Piłsudskiego. W frazesie bardzo radykalna, niekiedy wprost bolszewicko-rewolucyjna, naogół przeciwstawia się jednak robocie socjalistów, i w tym zakresie i w Sejmie, o ile sprawa nie zahaczała o autokrację personalną tymczasowego Naczelnika Państwa—popierała stanowisko narodowe, częściej jednak głosowała z socjalistami.

Z takim to materjałem ludzkim i politycznym znalazła się polska taktyka parlamentarna przed głównem zadaniem każdego parlamentu—stworzenia parlamentarnej większości. Zadanie to dosyć łatwe tam, gdzie są silne, świadome prądy programowe—w danych warunkach od pierwszej chwili musiało być przez przewidującego polityka uznane za graniczące z niepodobieństwem. Zważmy, że jedyna silna grupa, posiadająca wyraźny i konsekwentny program polityki narodowej—Związek Ludowo-Narodowy, liczył narazie 111 posłów, czyli jedną trzecią zaledwie Sejmu, że drugie dwie grupy—piastowa i socjalistyczna liczyły czterdziestu paru i trzydziestu kilku każda, czyli około jednej dziesiątej! Reszta—czyli około połowy całego Sejmu była rozbita na grupy bezprogramowe, a zatem w polityce nieobliczalne. Trzeba sobie także uświadomić, że większość parlamentarna to nie jest zgromadzenie przy jakiemś głosowaniu słabej—a nawet znacznej większości głosów: większość parlamentarna to jest fakt zjednoczenia stanowczej i stałej większości parlamentu około określonego i na nieco dalszą nutę zakrojonego programu praktycznego, do którego nieodzownych cech należy: wzięcie w swoje

---

W związku tym znajdujemy kółko abstynentów, ligę przeciw paleniu tytuniu, z których każde kółko rozwija owocną pracę wśród młodzieży robotniczej. Równorzędnie rozwija się praca związku pod względem społeczno-oświatowym: w niedziele i święta odbywają się wykłady i odczyty, prowadzi się nauczanie elementarne, lekcje kaligrafji i stylistyki, języka polskiego, niemieckiego, matematyki; funkcjonuje dobrze zorganizowana bibljoteka i czytelnia, zaopatrzona w różne pisma. Niemniej wydatną jest działalność związku pod względem materjalnym: sekretarjat umieszcza chłopców na praktykę, daje porady i wskazówki; lekarze udzielają bezpłatnie porad lekarskich; chłopcy otrzymują z kasy drobne zapomogi na śniadania, obiady i kolacje; szwalnia związku daje „na gwiazdkę" najbiedniejszym chłopcom bieliznę i reparuje im takową, herbaciarnia wydaje bułki, herbatę, ciasto, pierniki, mleko i owoce. Dbając o normalny rozwój ducha i ciała młodzieży pracowniczej, związek urządza dla niej wycieczki poza miasto, festyny, ćwiczenia gimnastyczne; zorganizował kółka śpiewacze, amatorskie, muzyczne i mandolinistów, w których młodzież, stosownie do swego upodobania, znajduje miłą i godziwą rozrywkę.

Związek posiada podobne sobie organizacje nie tylko w Krakowie, lecz i w całej dyecezji krakowskiej. Związki młodzieży rękodzielniczej i robotniczej obok głównego Związku istnieją w Krakowie na Kazimierzu, na Czerwonym Prądniku, w Półwsiu i Zwierzyńcu.

Na prowincji w dyecezji krakowskiej są one w Chrzanowie, Dobczynach, Kalwarji, Krzeszowicach, Myślenicach, Jaworznie, Nowym Targu, Trzebini, Wadowicach, Zakopanem i Żywcu. Ogólna liczba młodzieży, we wszystkich tych związkach skupionej, wynosiła w 1913 roku około 1200 chłopców, w tem główny związek krakowski liczył 260 członków.

Dwanaście setek młodzieży zorganizowanej w zrzeszeniach katolickich, to zastęp naprawdę poważny. Równocześnie w innych dyecezjach małopolskich, zwłaszcza we Lwowskiej i Przemyskiej, praca w tym kierunku rozwinęła się pomyślnie. We Lwowie arcybiskup Bilczewski utrzymuje własnym kosztem obszerną bursę dla młodzieży rzemieślniczo-robotniczej, a przytem nie szczędzi zachęty i ofiar na cele organizacji młodocianych robotników w całej swej dyecezji.

Podobnie biskup Pelczar usilnie zachęca do pracy w tym kierunku.

Pod wpływem tej troski o duszę i lepszą przyszłość młodzieży robotniczej rozpoczęto we Lwowie wydawnictwo pism dla terminatorów. Lwowskie „Stowarzyszenie opieki nad terminatorami pod wezwaniem św. Stanisława Kostki" podjęło wydawnictwo miesięcznika „Terminator Polski". Jest to pismo popularne, zastosowane treścią i wykładem do poziomu umysłowego młodzieży

Działalność, podjęta w kierunku organizacji młodzieży, nie byłaby atoli zupełna, gdyby ograniczyła się wyłącznie do terminatorów i młodocianych robotników. Jeżeli zapoczątkowane dzieło ma przynieść korzyść pożądaną, to trzeba prowadzić je dalej, trzeba dla młodzieńca-robotnika znowu stworzyć odpowiednie

Związkiem, jak chrześcijańsko-narodowi robotnicy, razem z nim w ścisłej łączności pracować dla większości. Doświadczenie polityczne byłoby tym młodym politykom przepowiedziało, że krok ten nie do konsolidacji, ale do ostatecznego rozbicia doprowadzi. Ale, jak wiadomo, nowicjusze cudzem doświadczeniem się nie karmią. Skutek był łatwy do przewidzenia: im mniej liczny stawał się Związek, tem taran kampanji antyendeckiej był przeciw niemu skuteczniejszy; jeszcze się posłowie włościańscy na propozycję X. Ludwiczaka (on to głównie ostatnio opisaną akcję poznańczyków prowadził) nie byli zdecydowali — gdy Zjednoczenie Narodowe, przez cały czas wojny łącznie z narodową demokracją o cele polityki narodowej walczące, nagle poczuło straszną niewygodę maski endeckiej—i oświadczyło włościanom, że wprawdzie nie chce wychodzić ze Związku, ale jeśli oni wyjdą, to samo w nim z Endecją nie pozostanie. Konkluzja ewentualności była nieścisłą, bo i w dzisiejszym Związku narodowi demokraci nie stanowią nawet połowy. Ale dzięki tej taktyce, której inaczej, jak małoduszną nazwać niepodobna, stała się rzecz dziwna: ani grupa włościańsko-poznańska, ani grupa Zjednoczenia Narodowego opuszczać Związku nie chciała, ale zamiast wzajemnie się w tem umocnić—wzajemnie się zeń wyprosiłaś W ten sposób powstało Narodowe Zjednoczenie Ludowe, do którego jeszcze przystąpiła grupa X. Blizińskiego.

Teoretyczne uzasadnienie tych przeobrażeń nie było łatwe. Robotnicza grupa mogłaby się powołać na zasadę stanowej organizacji i narodowej łączności oddzielnych takich stanowych klubów. Ale właściwie wszak i chrześcijańska demokracja jest wszechstanową. Narodowe Zjednoczenie Ludowe—w najmniejszej mierze nie jest stanowo-chłopskie; chłopów niemało pozostało i w Związku, a w kraju olbrzymia ludowa organizacja Związku Ludowo-Narodowego zadaje jaskrawy kłam przypuszczeniu, że podział nastąpił na podstawie stanowej. Trzeba kompromitującej rzeczywistości śmiało spojrzeć w oczy: przyczyną przegrupowań nie była żadna zasada programowa, ale naiwność jednych, a słabość charakterów wobec nędznej kampanji antyendeckiej—drugich, w zakresie czysto taktycznym. Programy polityczne wszystkich trzech grup: tak Związku Ludowo-Narodowego który ma liczyć około 82 posłów, jak Narodowego Zjednoczenia Ludowego (około 54 posłów), jak Narodowo-Chrześcijańskiego Klubu Robotniczego (około 30 posłów), są identyczne. Utrzymywanie ich odrębności parlamentarnej, frakcyjnej żadnym względem programowym uzasadnić się nie da: jest to rezultat intryg, uprzedzeń, naiwności, warcholstwa, ambicji i rozmaitych innych ubocznych czynników, bardzo różnych u poszczególnych osób, ale przedewszystkiem wynik celowej i nader podstępnej akcji Związku Wolności i jego ukrytych i jawnych ekspozytur.

W wyniku tej ewolucji parlamentarnych ugrupowań mamy zamiast jednej, przeszło 33% posłów liczącej grupy i jednej 7-procentowej, trzy grupy, liczące 20, 11 i 9 procent Izby każda. Na drodze do większości stoi ta sama trudność pozyskania dla niej Enzeteru ($4^1/_2$%), Pracy Konstytucyjnej ($4^1/_2$%) i kilkunastu dzikich i t. p. trudność tę w pierwszym układzie niewątpliwie dużo łatwiej byłoby było pokonać.

Obecnie musimy sobie wreszcie zdać sprawę z tego, kto tę całą kampanję taktyczną wygrał, a kto ją przegrał, oraz jakie z tego gorzkiego doświadczenia płyną wskazówki na przyszłość, jakie będą cele taktyczne naszych stronnictw w zbliżającym się dalszym ciągu sesji sejmowej? *)

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

*) Pisma donosiły o dalszej jeszcze secesji ze Związku, mianowicie 12-tu posłów nowego Koła Mieszczańskiego, z posłem Rosczyńskiego, któremu nadał mistyczne miano „duch w skale".

Z powodu „Króla Ducha" Słowackiego czytamy: „Nie ambicja też ani duma natchnęła mu dziwaczny pomysł utożsamienia się z duchem przewodniczącym rozwojowi polskich dziejów, chciał on uwydatnić tylko jedną z zasadniczych podstaw przyjętej przezeń nauki i tożsamością osoby objaśnić jedność, przejawiającą się w dążnościach narodowego ducha. Posłannictwo swoje, jako przewodniczącego narodowi w pochodzie jego ku wieczystym celom, pojmował on nie jako chlubny zaszczyt, ale raczej jako ciężką i w cierpienia obfitującą służbę, która, przygniatając swem brzemieniem ofiary trudu i poświęcenia na ziemi, ułatwia im tylko wyzwolenie z form zdolnych jeszcze do cierpienia" (str. 12). Najserdeczniejszy druh nie mógł znaleźć więcej łagodzących okoliczności i delikatniejszych wyrażeń, aby nie ukrywając prawdy, oszczędzić przyjaciela, który zerwawszy z osobą mistrza, a zachowując jego mistykę, zasiadł na jego stolicy i wytrwał na niej aż do budującej śmierci.

Tak więc nie Mickiewicz, ale Słowacki był drugim mesjaszem. Piszący te słowa znał trzeciego w r. 1858. Był nim pułkownik Górecki, autor bajek, z których jedną recytuje Żegota w III-ej części „Dziadów", autor kilku tomików poezji, po większej części religijnych. Należał on wraz z Mickiewiczem do trzech pierwszych wybranych, którym dnia 7 sierpnia 1841 r. objawiona była „Sprawa Boża". Podobnie jak wieszczowie, zerwał z mistrzem i rozpoczął nauczać na swoją rękę, lecz poszedł dalej, gdyż utworzył nową liturgję, która polegała na tem, że biednych emigrantów zapraszał na obiady, a na końcu powtarzał słowa konsekracji nad chlebem i rozdawał go klęczącym wyznawcom swoim; to samo czynił z winem. Nie byłem na tych agapach, lecz pułkownik chciał mnie zrobić uczniem swoim i mówił, że chociaż teraz nie ma jeszcze uznania, po śmierci za to ogłoszą go reformatorem religji.

Czwartym mesjaszem ogłosił się August Cieszkowski, o którym pisze prof. Chrzanowski: „Był on przekonany, że jest Parakletem Pocieszycielem, zesłanym przez Boga po to, żeby objawił ludziom myśl wielką, od której się zacznie w ich dziejach nowa epoka, równie nowa, jak ta, która się zaczęła od Jezusa Chrystusa, ale nierównie od niej wyższa, bo już ostateczna, i wierzył, że tę myśl wielką, do której objawienia ludziom Pan Bóg go powołał, objawił mu także Pan Bóg". (Rok Polski z września 1916 r. str. 25 *). Najznakomitszym uczniem Cieszkowskiego był Stanisław Szczepanowski, który w fejletonach „Słowa Polskiego" ogłosił go mesjaszem dla wszystkich chrześcijan.

Nie można się więc dziwić, że mesjanizm został zupełnie zdyskredytowany lub wyśmiany i zidentyfikowano go z mistyką, a tę ostatnią z mistyfikacją.

X. arcyb. Feliński streszcza i zbija zapatrywania profesora Zdziechowskiego o mesjanizmie wogóle: „Czytając pańskie poglądy, zdawałoby się, że dwa są

*) Por. art. p. t. „Profesor Chrzanowski o Cieszkowskim" w Mies. Kat. i Wych., zeszyt za luty i marzec 1917.

Wojna i polityka.

Traktat pokojowy, tak długo i mozolnie opracowywany przez najlepszych polityków przy pomocy najwybitniejszych sił fachowych, w rezultacie nie zadowala nikogo. Było to do przewidzenia. Na treść bowiem traktatu pokojowego zaczęły, zwłaszcza pod koniec prac konferencji, coraz widoczniej wpływać rozmaite okoliczności i względy postronne, z pośród których na plan pierwszy wybija się jedna, mianowicie— oszczędzanie Niemiec.

Pewna względność i pobłażanie w stosunku do Niemiec, uwarunkowane początkowo względami ekonomicznemi (sądzono bowiem, iż Niemcy nie będą w stanie wypełnić warunków traktatu), przeradza się obecnie w oszczędzanie i liczenie się z Niemcami w kwestjach politycznych.

Dowodem tego obecny stan sprawy Śląska Górnego. Mimo dowodów winy ze strony rządu niemieckiego w stosunku do ludności polskiej, Koalicja dotychczas nie może się zdobyć na krok stanowczy i sprawiedliwy, którym jedynie może być jak najrychlejsze obsadzenie swemi wojskami Śląska Górnego. Sądząc z telegramów, decyzja wysłania pewnej ilości wojsk koalicyjnych na terytorjum plebiscytowe Śląska jakoby już nastąpiła, z drugiej jednak strony, protest rządu niemieckiego, oskarżający Polaków o zamiary agresywne, spowodował już pewne wahanie w łonie Ententy, co oczywiście nie wpłynie na przyśpieszenie interwencji. A na decyzję tę z bijącem sercem czeka Polska cała, która nie może dłużej spokojnie patrzeć na mordowanie swych braci na Śląsku.

Tymczasem ratyfikacja traktatu pokojowego znalazła się dopiero na porządku dziennym obrad izby francuskiej. Izba zaś włoska dopiero w bieżącym tygodniu rozpoczyna debaty w tej sprawie. Nie można wątpić iż obie izby: francuska i włoska przyjmą traktat w tej formie, w jakiej został on podpisany.

O wiele gorzej ma się sprawa z ratyfikacją traktatu w Stanach Zjednoczonych. Stronnictwo bowiem republikańskie, które rozporządza poważną ilością głosów, zakwestjonowało cały szereg artykułów traktatu pokojowego. Opozycja ta nosi charakter walki przeciwko polityce Wilsona. Zaproponowano szereg zmian natury zasadniczej, tak, że jeśliby one przeszły, okazałaby się potrzeba powtórnego zwołania przedstawicieli państw, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej najbardziej zainteresowanych.

To przeciąganie sprawy ratyfikacji traktatu wychodzi oczywiście na korzyść Niemców, którzy po dawnemu starają się zapomocą intryg, wygrać coś na Wschodzie.

Pomagają Petlurze, posyłając mu pieniądze i amunicję, organizują armję przeciwbolszewicką w Kurlandji, a równocześnie posyłają instruktorów „czerwonej armji" Trockiego i t. p. Na każdym kroku starają się oni wyzyskać niedość stanowcze i zdecydowane stanowisko Koalicji i, gdzie tylko mogą, robią politykę na własną rękę. Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie, gdy Koalicja nie chce, czy nie może wyzyskać warunków pokoju, wyłania się znowu tak drażliwa dla Wielkiej Brytanji kwestja Irlandji.

settem na czele. Wiadomość ta polega na nieporozumieniu: poseł Rossett swoje plany wziął za fakt dokonany; wiemy z pewnością, że posłowie, których skłonił do utworzenia Koła pod jego przewodnictwem, przeważnie rozumieli to, jako utworzenie grupy zawodowej obrony interesów miejskich, a nie nowej frakcji parlamentarnej, i w żadnym razie ze Związku nie wystąpią. Byłoby to też dla interesów miast nie pomocą, a krzywdą. Rzecz się niewątpliwie wyjaśni po ferjach, czy się jeszcze jedna Prezesura frakcyjna utrzyma.

tylko możebne zapatrywania na rozwój dziejów: naturalizm, przypisujący wszystkie wypadki przyrodzonym tylko czynnikom, bez żadnego uwzględnienia wpływu Opatrzności, i mesjanizm, który wszystko działaniu wyższych potęg przypisuje, czyniąc człowieka narzędziem tylko Opatrzności, tak iż niezależnie od planów i zamiarów ludzkich dzieje się tylko to, co Opatrzność zawczasu postanowiła. Tymczasem jest trzecie jeszcze i to jedynie prawdziwe zapatrywanie, które, uwzględniając obce czynniki, czyni losy narodów, nie mniej jak i pojedyńczych ludzi, zależnemi od stopnia współpracowania z zamiarami Bożemi.

„Naturalizm widzi w dziejach tylko owoce ludzkich usiłowań i mniej lub więcej szczęśliwego zbiegu przypadkowych okoliczności; mesjanizm, który w niechrześcijańskich religjach przeradza się w fatalizm, upatruje we wszystkiem bezwzględną rękę Stwórcy, naginającą wszystko do swych celów bez żadnego uwzględnienia indywidualnych ludzkich wysiłków. Przeznaczenie jest tu przyjęte obsolutnie, bądź osobiste bądź narodowe, tak że i ludzie i narody nie mogą nie odegrać tej roli, jaką im zawczasu Opatrzność przeznaczyła" (str. 13—14).

Na końcu przystępuje nasz autor do najważniejszej konkluzji, broniącej pewnych prawd, które są uważane za mylne dlatego, że wielką rolę odegrywały w chorobliwych mesjanizmach. Wielu bowiem zapomina o tem, że we wszystkich herezjach są cząstki prawd, bo, jak mówił Bossuet: „błąd to jest prawda, której ludzie nadużywają". „Otóż, wychodząc z tego stanowiska, nie będziemy upatrywali mesjanizmu w twierdzeniu np., że narody mają swoje powołanie, że Opatrzność rządzi światem, że poprawą i przebłaganiem za przeszłe winy zasługiwać należy na lepsze losy, — wszystko to bowiem zgadza się z nauką Kościoła, zaprzeczenie zaś powyższych twierdzeń byłoby „naturalizmem, wykluczającym Boga z rządów świata" (str. 15).

Historja Starego Zakonu, tak dobrze wszystkim znana, najlepiej nas uczy, że powołanie narodowe, wprawdzie jedyne w swoim rodzaju, nie działa fatalistycznie, ale dopuszcza ze strony jednostek i ze strony całego społeczeństwa sprzeniewierzenia się lub zapomnienia przez czas krótszy albo dłuższy. Wiemy też, że naród wybrany, chociaż w niewielu jednostkach spełnił myśl Bożą, sam odrzucony, stał się przez długie wieki pośmiewiskiem Europy.

Wszystkie narody, podobnie jak gwiazdy, są kreacjami Boskiemi i mają swoje powołania, z tą jednak różnicą, że gwiazdy nie zbaczają z kolei sobie wyznaczonych:

„W każdym z nich żyje myśl jakaś głęboka,
Garść im powołań sypnąłeś z wysoka".

Według Skargi, Polska ma w Nowym Zakonie wyższe powołanie, najwięcej zbliżone do powołania Izraela i możnaby cały tom napisać o tem, że Polska od tylu wieków czuła w sobie jakieś wyższe, bliżej nieokreślone powołanie.

Szujski w Historji Polskiej, mówiąc o XV wieku, pisze: „Widoczna na niej dłoń Boża, która jej wielkie

Stronnictwo narodowców irlandzkich domaga się dla tego kraju zupełnej samodzielności na co rząd angielski oczywiście zgodzić się nie zechce.

Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, czy czasem w tym wypadku, jak i w opozycji pewnych stronnictw amerykańskich, dążących do przeciągania sprawy ratyfikacji traktatu, a także w szeregu innych spraw, jak egipska, indyjska i inne, nie działa również ukryta ręka niemiecka, co zresztą podczas wojny już było niejednokrotnie skonstatowane.

Na naszym froncie ukraińskim zawarto zawieszenie broni.

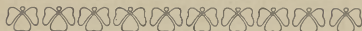
Czwartkowy komunikat polskiego sztabu generalnego przyniósł w tej sprawie pewne wyjaśnienia, między innemi to, że układ posiada charakter czysto wojskowy i podpisany został na okres miesięczny. Wojska ukraińskie, które już od miesiąca nie prowadziły prawie żadnej akcji wojennej przeciw Polsce, mają być zwrócone przeciwko bolszewikom i obecnie podobno zajęły już Kijów.

Znając charakter ukraiński i wartość zawieranych z nimi traktatów, można się jednak obawiać, iż po uporaniu się z bolszewikami i wzmocnieniu na siłach nie omieszkają oni ponownie się zwrócić przeciwko Polsce.

Pamiętając o tem, dowództwo nasze powinno oczywiście zachować wszelkie środki ostrożności.

Y.





PRZEGLĄD EKONOMICZNY.

Zadania państwowej polityki skarbowej.

II.

Z pomiędzy podatków bezpośrednich, istniejących na terenie Królestwa Kongresowego zasadniczej reformy wymaga sprawa opodatkowania gruntów ziemskich. Własność nieruchoma ziemska wyszła z wojny europejskiej obronną ręką, dochodowość a w związku z tem i wartość ziemi podniosła się tak znacznie, że przedwojenne ciężary podatkowe stały się wobec nowych warunków śmiesznie małemi.

W Królestwie Kongresowem obowiązują obecnie następujące podatki gruntowe: podatek gruntowy dworski z podymnem, oparty na ustawach z dn. 8/20 grudnia 1866 r. oraz z dn. 8 lutego 1883 r., i podatek gruntowy włościański wraz z podymnem, oparty na ustawie z dn. 19 lutego (2 marca) 1864 r. i 15 grudnia 1868 roku. Stawki podatkowe ustalone przez powyższe ustawy są nadzwyczaj niskie, dość powiedzieć, że dochód z podatku gruntowego przed wojną wynosił rocznie około 9 miljonów rubli, co stanowiło na morgę 45 kop. obciążenia podatkowego.

Przy dzisiejszych cenach na ziemię i przy dochodzie, wynoszącym brutto z 1 morgi około 600 mk. (przyjmując za podstawę do kalkulacji urzędowe ceny ziemiopłodów) utrzymanie dawnych stawek podatkowych z przed laty 50 byłoby niczem nieusprawiedliwionem uprzywilejowaniem klasy rolniczej. Uznać należy, że nawet dziesięciokrotne podwyższenie stawek podatku gruntowego przy jednoczesnem zniesieniu podatku podymnego, pobieranego od budowli wiejskich i folwarcznych, nie odbiłoby się ujemnie na interesach większej i mniejszej własności ziemskiej.

wskazywała w historji posłannictwo" (II, 11). Libelt wspomina o niem także, dodając, że chodziłoby o poznanie myśli Bożej. O. P. Semenenko napisał osobną rozprawę o myśli Bożej w dziejach Polski. Najprzystępniej przedstawił tę myśl w epoce romantycznej Kazim. Brodziński w mowie o narodowości Polaków.

Chciałoby się żałować, że X. arcyb. Feliński, zajęty uporządkowaniem i drukowaniem licznych, a dotąd tak mało znanych dzieł swoich, nie rozwinął obszerniej różnicy między fałszywym mesjanizmem a chrześcijańskiem pojęciem posłannictwa Polski, ale żal ten upada wobec śpiewu łabędziego, jaki nam zostawił.

W ostatniej pracy swojej nie był już krępowany ani obietnicą dostarczenia swojego artykułu redakcji „Świata", ani ściśle oznaczonym przedmiotem, to jest stosunkiem wieszczów do Kościoła.

Dopełnimy więc tę pracę własnemi słowami jej autora, wypowiedzianemi na pożegnanie narodu, który tak ukochał i któremu tak wiernie służył:

„Skoro Opatrzność rządzi światem, tak iż przeciw Jej woli nic się stać nie może, to oczywistą jest rzeczą, że napróżno silić się będziemy, by połamać chłoszczącą nas rózgę, póki nie przejednamy ręki, co nas smaga. I przeciwnie napróżno wrogowie nasi zetrzeć nas będą usiłowali z oblicza ziemi, jeśli upamiętaniem i poprawą naszą na zlitowanie u Ojca Niebieskiego zasłużymy. Teorja zaś ta nie jest bynajmniej, jak chcą niektórzy, mistycznym lub cudotwórczym międzynarodowym mesjanizmem, lecz wypływa bezpośrednio z wiary w rządy Opatrzności, które nie byłyby rzeczywiste, gdyby zasłużona sprawiedliwość tak narodom, jak i pojedyńczym ludziom wymierzoną nie była.

Jeśli prawdą jest, że nas Bóg za narodowe grzechy pokarał, to prawdą też być musi, że nas też i poratuje, skoro się z tych grzechów szczerze poprawimy. Otóż, zapatrując się z tego stanowiska na kwestję naszą narodową, przekonamy się przy głębszej rozwadze, iż przebyte wiekowe już niemal tortury zbliżyły nas niepomału do zatraconych niebacznie torów dziejowego posłannictwa naszego, a oczyszczając i hartując nasz charakter narodowy, zdolniejszymi nas uczyniły, niż w chwili politycznego upadku, do zostania nanowo wybranem przez Opatrzność narzędziem do wykonania powierzonej nam przez Nią sprawy *).

J. N. S.

*) „Pod wodzą Opatrzności" przez Z. S. P. Kraków, 1888. str. 27—28.





Oprócz podwyższenia stawki podatkowej należałoby również pomyśleć o ujednostajnieniu poboru podatku gruntowego, dotychczas bowiem w dziedzinie tej istnieją zasady stanowości; ziemie podzielone są na dworskie i włościańskie, przyczem stawki podatkowe dla obydwóch kategorji gruntów są różne. Stanowy charakter podatku gruntowego sprzeczny jest z naczelną zasadą naszego ustroju państwowego—równości wszystkich wobec prawa.

Pokrewny podatkowi gruntowemu podatek od nieruchomości miejskich nie może ulec podwyższeniu, dopóki nie zostanie zniesiony dekret, ustanawiający ceny maksymalne na mieszkania. Pożądanemby natomiast było uregulowanie sprawy egzekwowania podatku od nieruchomości miejskich za lata ubiegłe 1917 i 1918 r. Władze okupacyjne niemieckie, wprowadzając pobór nowego podatku majątkowego, zniosły podatek od nieruchomości miejskich, bądź całkowicie, bądź przekazały go niektórym miastom. Ten stan rzeczy trwał do dn. 5 lutego 1919 r., to jest do dnia wydania dekretu o podatku majątkowym, modyfikującym dawne przepisy okupacyjne i rozciągającym pobór tego podatku na okupację austro-węgierską. Art. 54 tego dekretu przywrócił obowiązek płacenia podatku od nieruchomości, przyczem ustanowił, że ma on być wymierzony i ściągnięty za lata ubiegłe t. j. od dn. 1-go kwietnia 1917 r. Tym sposobem tam, gdzie podatek państwowy był pobierany na rzecz kas miejskich, właścicielom nieruchomości grozi podwójne opodatkowanie. Przypuszczać można, że Ministerjum Skarbu nie będzie w danym wypadku zajmowało stanowiska nieprzejednanego i zrzeknie się poboru podatku od osób, które wpłaciły go na rzecz kas miejskich.

Ze wszech miar pożądanem jest wprowadzenie na mocy dekretu z dn. 5 lutego r. b. podatku od zysków wojennych. Nadmierne zarobki nielicznych jednostek, powstałe w znacznej mierze na krzywdzie ogółu ludności, powinny ulec konfiskacie na rzecz państwa, ustalenie jednak wysokości tych zysków napotka w praktyce na wielkie trudności. Wyrazić należy ubolewanie, że władze skarbowe nie przystąpiły jeszcze do wymiaru podatku, z każdym bowiem dniem dorobkiewicze wojenni zacierają za sobą ślady, utrudniając ustalenie wysokości ich majątku i dochodów.

Za podstawę do opodatkowania przyjęta została różnica pomiędzy czystym zyskiem osiągniętym ze wszystkich źródeł dochodowych podatnika w latach wojennych od 1 sierpnia 1914 r. do końca 1918 i zyskiem osiągniętym w r. 1913.

Stopa podatkowa wynosi przy nadwyżce zysku w wysokości 10000 mk.—5% tej nadwyżki, przy nadwyżce w wysokości 100000 mk.—35 %, przy nadwyżce ponad 1000000 mk.—70 %.

Wysokość zysku wojennego, jak również wymiar podatku ustalać mają specjalne komisje, składające się z urzędnika skarbowego, wyznaczonego przez władzę skarbową I instancji, jako przewodniczącego i z pewnej przez Ministerjum Skarbu oznaczonej ilości członków. Połowę tych członków wybierają w okręgach ziemskich sejmiki, w okręgach miejskich Warszawskim, Łódzkim, Lubelskim, rady miejskie z pośród osób do opłaty podatku od zysków wojennych obowiązanych. Resztę członków mianuje władza skarbowa I instancji.

Uruchomienie tego aparatu skarbowego i następnie dopilnowanie, aby wymiar podatku od zysków wojennych został szybko uskuteczniony, stanowi obecnie jedną z ważniejszych zadań Ministerjum Skarbu, podatek bowiem od zysków wojennych stanowić powinien jedno z najobfitszych źródeł dochodowych w bieżącym okresie budżetowym.

Dla zobrazowania całokształtu reform, jakie czekają Ministerjum Skarbu w dziedzinie podatków bezpośrednich, wspomnieć jeszcze należy o opodatkowaniu majątku. Jak już wyżej było wspomniane, okupacyjne władze niemieckie wprowadziły podatek majątkowy wzamian podatku od nieruchomości miejskich. Rząd polski rozciągnął pobór tego podatku majątkowego na okupację austro-węgierską.

Przedmiotem podatku majątkowego jest majątek pozostały po odliczeniu długów. Od podatku są wolne osoby: a) których cały majątek nie przenosi 10000 mk. względnie 15000 koron, b) majątki lub części majątku służące wyłącznie celom dobroczynnym, albo przeznaczone na bezpłatny publiczny użytek, c) hipoteki, od których wierzyciel opłaca podatek hipoteczny. Wysokość podatku ustala się według specjalnej taryfy, której stawki wzrastają progresywnie. Przy majątku: wartości 15000 mk. podatek wynosi 8 mk., wartości 110000 mk.—125 mk., wartości 600000 mk.—1800 mk. i t. d. Razem z podatkiem głównym wymierza się i pobiera podatek dodatkowy w procentach kwoty głównego podatku, np. przy rocznej kwocie podatku do 36 mk., względnie 54 kor.—30 %, przy kwocie od 720 mk. do 1000 mk., względnie od 1080 koron do 1500 koron—70 % i t. d.

Naogół stwierdzić trzeba, że pobór podatku majątkowego nie jest racjonalny, obciąża on bowiem realności, od których opłaca się inne podatki: od własności ziemskiej—podatek gruntowy, od własności miejskiej—podatek od nieruchomości miejskich, od zakładów przemysłowych i handlowych—podatek przemysłowy od kapitałów, podatek dodatkowy od kapitałów pieniężnych. W ten sposób poszczególne objekty podatkowe obciąża się podwójnie. Podatek majątkowy winien być jaknajprędzej zniesiony i zastąpiony przez podatek dochodowy.

Niezależnie od podatku majątkowego ustanowiony został dekretem z dn. 29 stycznia r. b., pobór jednorazowej daniny państwowej od nieruchomości i majątku w kapitale. Tytułem zaliczki na ogólną państwową daninę od majątku ma zostać pobrana danina od następujących przemiotów majątkowych, znajdujących się na obszarze ziem polskich byłego zaboru rosyjskiego:

1) Od nieruchomości w miastach i miasteczkach podług przybliżonej czystej wartości;

2) od gruntów, podlegających państwowemu podatkowi gruntowemu, tudzież od nieskarbowych gruntów leśnych, wolnych od podatku gruntowego, podług obszaru i urodzajności;

3) od majątków w kapitale—podług ich czystej wartości.

Dochód z tej jednorazowej daniny Ministerjum Skarbu przewiduje w wysokości 15,000,000 marek.

Jak widać z powyższego bardzo pobieżnego szkicu systemu podatkowego, istniejącego w b. Królestwie Kongresowem, Ministerjum Skarbu znajduje się w położeniu niesłychanie ciężkiem, musi bowiem przystępować do wykonywania zadań, których spełnienie nawet w państwach, rozporządzających sprawnie funkcjonującym i wyszkolonym aparatem administracji skarbowej, mogłoby wywołać niezadowolenie.

St. Skonieczny.



POKŁOSIE.

Socjalizm i demokracja. — „Kula u nogi". — Nie cel, lecz środek. — Dyktatura proletarjatu. — P. P. S. w niełasce. — Socjalista Hoersing. — Na Górnym Śląsku. — Sytuacja Rządu. — Oświadczenie p. Paderewskiego. — Na pomoc braciom!

W ostatnich dwóch numerach „Robotnika" z u. m. b. minister robót publicznych p. Adam Próchnik w artykule p. t. „Czy mamy zerwać z demokracją?" usiłuje pogodzić... socjalizm z demokracją, które, jak sam mówi,

„w małżeńskiem, zgodnem stadle do niedawna żyjąc—podają się o rozwód, którego im skwapliwie udziela komunizm".

Należy przyznać autorowi słuszność, iż jeszcze do niedawna powszechnie sądzono, że oba te pojęcia są z sobą nierozdzielne, tak iż nawet wyznawców socjalizmu nazwano socjal-demokratami, a samą ideę—socjal-demokratyczną. Dziś jednak—i tu również musimy się zgodzić z autorem—rzecz ma się zupełnie inaczej.

„Dziś—konstatuje p. Próchnik—warunki niesłychanie się zmieniły—otworem stoją przed klasą robotniczą olbrzymie wolności demokratyczne, za jednym zamachem zdobyto najdemokratyczniejszą ustawę wyborczą, z prawem wyborczem kobiet, proporcjonalnością, półrocznem osiedleniem. A jednak zmieniła się i ocena tych zdobyczy. Możemy śmiało stwierdzić, że zdobyte olbrzymie wolności demokratyczne wywołały stokrotnie mniejszą radość, niż dawniej zdobycie jednego mandatu socjalistycznego".

Dlaczegóż to te, tak upragnione do niedawna wolności, nie dogadzają już wyznawcom socjalizmu?

Okazuje się, iż obecnie, gdy proletarjat przygotowuje się do ostatecznej walki o socjalizm,

„w walce tej demokracja jest kulą u nogi, jest czynnikiem wstrzymującym rozwój społeczny, który nabrał po długiej wojnie szalonego pędu, jest orężem dyktatury burżuazji. Idei demokratycznej przeciwstawia się rząd rad—władzę klasy robotniczej opartej na dyktaturze".

Autor jednak nie zgadza się z takim poglądem, uzasadniając swe stanowisko w następujący sposób:

„Aby zrozumieć znaczenie demokracji dla socjalizmu należy wprowadzić jedno zasadnicze odróżnienie. Socjalizm pojmuje demokrację dwojako: jako metodę rządzenia i jako metodę walki o urzeczywistnienie socjalizmu. Niewątpliwie oba te sposoby pojmowania demokracji są słuszne, należy je jednak stanowczo odróżnić. Demokracja to jest forma rządów, to jest polityczna rama organizacji państwowej, to pewna określona forma ustroju politycznego. Jako taka, w ten sposób pojęta, stanowi demokracja cel sama w sobie".

Otóż, zdaniem autora, większość jego współwyznawców, nie pojmuje tego podwójnego znaczenia demokracji, uważając ją jedynie za środek, który używało się gdy był pożyteczny, a nie za cel, do którego warto by dążyć.

„Wrogo dla demokracji usposobieni socjaliści skierowują wszelkie swe ataki przeciw demokracji jako metodzie walki o socjalizm, zapominając o tem, że demokracja to również metoda rządzenia. Wprawdzie przeciwstawiają formie rządów demokratycznych dyktaturę proletarjatu, ale uważają to sami za formę przejściową, zresztą charakter tymczasowości leży już w samem pojęciu dyktatury, a zatem dyktatura to w gruncie rzeczy nic innego, jak metoda walki, natomiast kwestja ustroju politycznego pozostaje przez przeciwników demokracji nierozstrzygnięta. Uderzając z całej mocy w formę walki, w demokrację jako postulat taktyki socjalistycznej, nie trafiają i nie mogą trafić w formę ustroju politycznego, w demokrację jako postulat programowy. Chaosem myślowym pokrywa się tu próżnię w swych poglądach—próżnię o ile idzie o nasze postulaty ustrojowo-polityczne. Nie stworzono bowiem żadnej nowej teorji stałego ustroju politycznego, skoro tymczasowa dyktatura odegrać tej roli nie może. Wprawdzie ustrój polityczny to tylko ramy—lecz ustrój społeczny bez ram tych nie potrafi się utrzymać".

Nie zgadzając się na zupełny rozbrat z demokracją w okresie przedrewolucyjnym i posądzając ogół socjalistów o brak tak kardynalnej rzeczy w ich programie, jak pojęcie o przyszłym ustroju politycznym socjalistycznej społeczności, autor podaje w wątpliwość, czy konsekwencją rewolucji musi być koniecznie dyktatura proletarjatu.

„Nie chcemy bynajmniej twierdzić—pisze p. Próchnik—że dyktatura jest bronią, której w żadnym wypadku proletarjat użyć nie powinien. Nie zarzekamy się tego, że okoliczności mogą nas do tego zmusić. Nie przesądzamy form, które walka przybierze—zależą one bowiem nie tylko od nas, ale i od burżuazji, od siły i form oporu, który stawi. Ale pragniemy wyrazić przekonanie, że dyktatura nie jest koniecznem następstwem rewolucji, że uważamy ją za zło, którego pragniemy uniknąć. Po zwycięstwie rewolucji powinna zapanować jako forma rządu—demokracja, szczera, prawdziwa demokracja".

Artykuł powyższy jest typowym przykładem, jak niektórzy działacze socjalistyczni potrafią łudzić nawet samych siebie. P. Próchnik w danym razie zdobył chyba rekord, oskarżając swych towarzyszy, że nie wiedzą nawet, jak się będzie rządzić przyszłe państwo socjalistyczne! A wszak z jego własnego określenia demokracji, jako rządów większości z zabezpieczeniem praw mniejszości, wynika, iż rządy jednej klasy t. j. znikomej mniejszości, nie mają nic wspólnego z demokracją i przyoblec się mogą tylko w formę dyktatury. O tem dobrze wiedzą wszyscy socjaliści, z wyjątkiem p. Próchnika, i dlatego też odżegnywują się od demokracji i o żadnym innym ustroju politycznym oprócz „dyktatury proletarjatu" nie marzą. Jak będzie wyglądał ów ustrój i rządy, objaśnia nam sam p. Próchnik, słusznie zaznaczając, iż

„rządy mniejszości mogą mieć tylko jeden skutek—topnienie tej mniejszości do nieznacznej garści, która nadrabiać musi wpływy—kulomiotami".

Pomimo jednak wielkiego oddania się sprawie rewolucji międzynarodowej, pomimo, iż głoszony w programie patrjotyzm w praktyce okazuje się zawsze tylko frazesem, nasza P. P. S. nie cieszy się wcale sympatją na międzynarodowym rynku socjalistycznym. O niskim kursie papierów pepeesowych najlepiej świadczy niedopuszczenie pod różnemi pozorami jej delegatów na żaden z trzech niedawno odbytych zjazdów Międzynarodówki. Na ostatnim zjeździe w Lucernie—pisze „Gazeta Warszawska":

„nie było P. P. S, podejrzewanej o imperjalizm i inne grzechy główne. Byli natomiast „poalej-sjoniści" z Palestyny i ci zatroszczyli się o sprawę polską. Zjazd potępił rzekomo pogromy urządzane przez Polaków—nawet na Ukrainie, no i wysłać postanowił dla ich zbadania swoją komisję, niewątpliwie pod przewodnictwem współwyznawcy ambasadora Morgenthaua".

Przyczynę tej niełaski w stosunku do P. P. S. „Gazeta" tłumaczy w następujący sposób:

„W Międzynarodówce rządzą silne narody jak np. Niemcy. Jeżeli jakaś uchwała zapadnie nie po myśli tych wielkich narodów, kpią sobie z rezolucji zjazdowych. Ale w sprawach, w których nie są zainteresowane wielkie narody, Międzynarodówka prowadzi politykę żydowską, bo przedstawiciele tego „międzynarodu" są kierownikami prawie wszystkich partji socjalistycznych. Żydzi prowadzą teraz kampanję przeciwpolską na całym świecie—i w Międzynarodówce, i woleli, aby podczas ataków na Polskę reprezentowali ją tylko jej wrogowie—żydzi z partji komunistów".

Ataki zjazdu w Lucernie przeciwko zjednoczeniu

z Polską zaboru pruskiego tłumaczą się wspólnem zainteresowaniem w tej sprawie niemców i żydów.

„Jest rzeczą notoryczną—kończy „Gazeta Warszawska"—że wspólna akcja dwóch międzynarodówek, socjalistycznej i finansowej, które częściej, niż ogół sądzi, idą razem—o czem chyba tow. Diamand i Libermann coś niecoś wiedzą—w myśl życzeń niemieckich zdołała zmienić postanowienie konferencji pokojowej w sprawie ostatecznego oddania Polsce Górnego Śląska. Należałoby przeto być cokolwiek ostrożniejszym, kiedy się teraz wciąż twierdzi, że burżuazja polska zaprzepaszcza sprawę Śląska, jeżeli się tak tęskni do uściskania nad pięknem jeziorem czterech Kantonów tych, co są sprawcami pośrednimi mordowania robotników polskich przez tow. Hoersinga".

Szczegółowy życiorys i charakterystykę socjalisty Hoersinga podaje „Gazeta Polska" w artykule poświęconym działalności tego „kata górnośląskiego".

Hoersing—przysłany przed wojną na Śląsk przez zarząd niemieckiej partji s.-d.,

„zasilony miljonowym funduszem korupcyjnym, rozpoczął akcję, nad którą zarumieniłby się nawet patron hakatyzmu, major Tiedemann. Cyniczne jego oświadczenie: „za pieniądze kupię wszystkich wasserpolaków" określa jego politykę. Mając plein pouvoir partji co do rozporządzania funduszami antypolskiemi, założył gazety niemieckie, zasypał Śląsk odezwami i broszurkami niemieckiemi, zohydzającemi wszystko co polskie. Rugował język polski z zebrań i posiedzeń, gdzie mógł wysyłać swoje kreatury. Prokuratorja, żandarmerja i policja nie tylko mu nie przeszkadzały ale przeciwnie, pomagały mu w miarę sił. Loeffler denuncjował polskich socjalistów prokuratorji, Hoersing donosił gazetom niemieckim o ruchu polskim. Aparat urzędowy hakatystyczny zamilkł, aparat socjalistyczny niemiecki, pracujący zręczniej, skuteczniej wywiązywał się z zadania germanizacji Śląska".

Górny Śląsk pod rządami krwawego agitatora i zausznika socjal-hakatystów niemieckich doszedł do stanu wrzenia. Nieustanne prowokacje i represje Hoersinga i hordy podwładnych mu urzędników oraz rozmaitych grenzschutzów i heimatschutzów pruskich doprowadziły ludność polską do rozpaczy i zmusiły do chwycenia za broń.

Oto jak przedstawia obecną sytuację na Śląsku „Kurjer Warszawski" na podstawie informacyj zaczerpniętych na miejscu.

„Na granicy Górnego Śląska, gdzie do niedawna grasowały prawie wyłącznie grenzschutze, einwohnerwehry i t. p. maskowane formacje wojenne, obecnie obozują regularne wojska niemieckie, wyposażone idealnie w środki techniczne, w sile niezwykłej. Wedle przypuszczalnych obliczeń na Górnym Śląsku Niemcy skonsygnowali armję liczącą około 100,000 ludzi, zaopatrzoną w artylerję wszelkiego kalibru, samoloty, pociągi pancerne i samochody, miotacze min i t. d. i t. d. Im bardziej zbliża się termin opróżnienia Górnego Śląska, tem bardziej rośnie tam liczba wojsk niemieckich. Dla przykładu podnosimy fakt, że na jednym z odcinków, wynoszącym zaledwie kilka kilometrów, obozuje w tej chwili 18 batalionów niemieckich, zaopatrzonych tak obficie w karabiny maszynowe, że jeden karabin maszynowy wypada przeciętnie na 30-tu żołnierzy!"

Armja ta zachowuje się w taki sposób, jak gdyby wypowiedzenie wojny już nastąpiło a Niemcy i Polska znajdują się na stopie wojennej

„Nocami reflektory niemieckie obserwują granicę naszą. Na niektórych odcinkach jasno jest jak w dzień. Samoloty niemieckie unoszą się niemal codziennie nad miastami polskiemi, strzelając najcyniczniej do bezbronnej ludności. Artylerja niemiecka ostrzeliwuje nasze wioski, położone na południowej granicy Górnego Śląska. Tuż pod Sosnowcem ustawiono onegdaj w dzień 2 baterje niemieckie. Przekraczanie granicy polskiej przez oddziały niemieckie należy do codziennych wypadków. Onegdaj pod Piotrowicami oddział niemiecki zabrał do niewoli patrol graniczny regularnego wojska polskiego, złożony z 11 ludzi. Kilka dni temu patrol niemiecki w sile 20 ludzi, pod dowództwem oficera, wtargnął do wsi Starcze, w powiecie częstochowskim. W poszukiwaniu powstańców przetrząśnięto całą wieś i pobito w okrutny sposób mieszkańców."

Rząd polski nie może dotychczas niestety przyjść z czynną pomocą naszym braciom walczącym na Śląsku, będąc związany podpisanemi przezeń warunkami traktatu pokojowego, których dotrzymanie przez wszystkich jego uczestników, a więc i przez nas, jest dla naszego bytu i dalszej przyszłości kwestją pierwszorzędnej wagi.

„Racja stanu, kierująca polityką Państwa Polskiego—pisze w tej w sprawie „Kurjer Poranny" — nie mogła do tej pory doradzać gorączkowego spełnienia najgorętszych życzeń ogółu. Każdy żołnierz rozumie to na wojnie, że celem działań strategicznych nie może być ratowanie na oślep każdej zagrożonej placówki kosztem wytężenia wszystkich sił armji, że plan operacyjny musi zmierzać jedynie do pokrzyżowania zamiarów i obliczeń wroga, aby w chwili wskazanej otoczyć go i złamać dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Jeżeli strategja wymaga nieraz wśród działań zbrojnych takich ostrożności, pociągających za sobą goryczą przejmujące ofiary, polityka musi mieć także swoje plany operacyjne, z których nie może zdawać sprawy przedwcześnie, choćby nawet zdawało się, że poszczególne rozkazy i posunięcia nie są dla szerokiego ogółu zrozumiałe".

Wobec prowokacyjnej, zdradzieckiej polityki niemców względem Polski w ciągu ostatnich miesięcy, znalazłoby się dużo powodów do stwierdzenia, że

„państwo niemieckie zerwało ratyfikowany już w Berlinie i w Warszawie traktat, że działaniami swojemi wytworzyło casus belli pomiędzy Niemcami a Polską. Rzeczpospolita niewątpliwie—wierzymy w to mocno—ma dość sił, aby pchnąć swoje wojska na Śląsk Górny, a wojska te — wiemy o tem wszyscy—mają dość zapału, męstwa i waleczności, aby Grenzschutze i Reichswehry zmusić do cofnięcia się na granice ustalone przez pierwotny projekt pokojowego preliminarza. Ogół z trudnością tylko może zrozumieć, dlaczego tego nie czyni. Domyśla się jednak, że powody nie leżą w małodusznej trosce o to, czy sprostamy tym trudnym zadaniem; są położenia, w którym troska taka nie może ważyć na szali nakazanych przez konieczność decyzyj".

Gazeta słusznie zwraca uwagę, iż

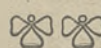
„Wojna polsko-niemiecka, jakikolwiek byłby jej skutek, potargałaby Traktat Wersalski. Rzuciłaby Europę w nową otchłań zamętu. Wytworzyłaby sytuację zupełnie nową nie tylko dla nas, ale i dla naszych sprzymierzeńców. Ściągnęłaby na Polskę odpowiedzialność olbrzymią i zakwestjonowałaby wszystko to, co ten Traktat przynosi nam drogocennego. Mogłaby potargać węzły łączące nas z tymi z pomiędzy sprzymierzeńców, którzy sądzą, że świat już nie jest w stanie znosić dłużej ciężarów wojennych. Dopomogłaby Niemcom do przejścia ze stanowiska zbrodniarza i wiarołomcy na pozycję „strony prowadzącej legalną wojnę". Mogłaby skłonić mocarstwa do interwencji, wobec której bylibyśmy już tylko objektem a nie uczestnikiem akcji zapobiegawczej. Rezultaty jej nie przyniosłyby nam natomiast w najlepszym nawet wypadku nic innego ponadto, co mamy nadzieję w całej pełni osiągnąć i bez działań wojennych, trwając na stanowisku, że sprawa usunięcia Niemców z Górnego Śląska nie jest sprawą polską tylko, ale sprawą europejską i wszechświatową i tylko w drodze zwartych i spokojnych działań z mocarstwami zachodu rozwiązana być może w sposób ostateczny i nieodwołalny"

Stanowisko naszego Rządu jasno i dobitnie wyraził prezydent ministrów Paderewski, który oświadczył, iż

„słowa danego Rząd nie złamie, zobowiązań dotrzymać musi i dotrzyma. Rząd zbrojnej pomocy dzisiaj dać nie może i nie da".

Czego jednak nie może uczynić rząd, może i powinien uczynić naród, którego obowiązkiem jest wytężyć wszystkie swe siły, aby przyjść z pomocą braciom, walczącym o ziemię, stanowiącą prastarą i niepodzielną część naszej Ojczyzny.

Ad.



Szkodliwe komunały i przesądy.

15. *To filozof! To metafizyka, mistycyzm.*

Już Starowolski u progu XVII-go stulecia narzekał:

„My, grubi Sarmatowie, filozofję błazeństwem, a filozofów żakami, bikami (=błaznami) nazywamy".

Od tego czasu jakże się niewiele u nas zmieniło! Prawda, zdawało się koło 1850 r., że się filozofja polska rozwinie i zyska uznanie całego społeczeństwa jako ważna dziedzina kultury, jednak już następne pokolenie zlekceważyło gruntownie filozofję, uczyniwszy z niej nieomal synonim głupstwa. Fakt ten niewątpliwie ma związek z powszechną nieufnością do metafizyki w pozytywizmie, toteż wraz z odrodzeniem studjów filozoficznych na zachodzie u schyłku wieku XIX-go i u nas też na kresach zachodnich budzi się żywsze zajęcie się filozofją; w małym to jednak tylko stopniu dotyczy Królestwa, już nie mówię o Kresach Wschodnich. Tam po dziś dzień bowiem panuje taka kompletna ignorancja filozofji, jej istoty i zadań, że pod tym względem Rosja chyba tylko jedna nam dorównywa i przewyższa nas nawet. Inteligentny ogół w Warszawie czy Wilnie uważa dotąd słowo „filozof" za drwinę, zaś „metafizykę" czy „mistycyzm"—poprostu za zawracanie głowy, umyślną ciemność lub też mistyfikację. Mimo woli też przypominają się nam słowa Norwida: „Są ludzie, którzy nazwawszy mistycyzmem wszystko, czego zgłębić nie chcą,—bo to praca,—ani przyjąć,—bo to pokora,—sądzą, że są już na szczycie doskonałości".

Ta bezczelna ignorancja i pełne nieuctwa lekceważenie tych zjawisk duchowych, które były zawsze i są jeżeli nie u szczytu wartości kulturalnych, to w każdym bądź razie w pierwszym ich szeregu, ma swe źródło niewątpliwie w ogólnem niedokształceniu naszego społeczeństwa pod zaborem rosyjskim, tłumiącem i wypaczającem kierunek naturalnego rozwoju. Nigdzie tak jak w Rosji nie lekceważono poza-utylitarnych wartości i coś z tej pogardy udzieliło się nam. Nie idzie mi o fachowe wykształcenie filozoficzne, lecz o jaką taką znajomość elementarnych pojęć filozoficznych, która jest po dziś dzień u nas rzadkością.

Należy i tu przeprowadzić gruntowną reformę. Filozofja jest rzeczą czcigodną i doniosłość jej dla całego życia umysłowego i wogóle kulturalnego jest niezmiernie ważną. Boć to różne dziedziny kultury są jak naczynia, połączone pomiędzy sobą, toteż wzrost lub spadek poziomu w jednem odbija się na poziomie zawartości innych naczyń. Logika, psychologja, etyka, estetyka, historja filozofji, teorja poznania, wreszcie pogardzona metafizyka—nie mogą być obce człowiekowi, który ma pretensję do imienia inteligenta, tak samo jak powinny mu być znane elementarne pojęcia z fizyki czy ekonomji politycznej. Niepodobna nadal utrzymywać społeczeństwo w kompletnej ignorancji potężnej dziedziny ducha ludzkiego przez sztuczne podtrzymywanie t. zw. realnego kierunku w wychowaniu naszej młodzieży. W istocie rzeczy wychowanie to jest może mniej „realne" niż jakiekolwiek inne, bo lekceważy nawskroś realne potrzeby duszy ludzkiej, dążącej nie tylko do *analizy* zjawisk życiowych, lecz i do ich twórczej *syntezy*, a w tem walną pomocą bywają chociażby ułamkowe studja filozoficzne.

Reforma stosunków obecnych powinna iść w dwóch kierunkach. Popierwsze należy utwierdzić w starszem pokoleniu szacunek—że tak powiem—na kredyt, do filozofji, do tej dziedziny pracy umysłowej, która dla większości musi pozostać wielką niewiadomą. Jednak tak samo jak szanujemy n. p. wyższe studja matematyczne czy astronomję, acz większość o niej ma jedynie mgliste pojęcie, podobnie musimy otaczać szacunkiem badania filozofów, acz nie wszyscy możemy mieć o nich sąd własny.

Powtóre:—winna być zreformowana nauka filozofji w szkołach średnich. Nie można jej zaniedbywać ani spychać na szary koniec. Nie tylko w gimnazjach filologicznych, ale i w szkołach realnych, zarówno męskich, jak i żeńskich potrzeba poświęcić wykładowi propedeutyki filozofji (psychologja, logika, metodologja, ogólne pojęcie o innych naukach filozoficznych oraz elementarne wiadomości z historji filozofji) conajmniej 2 godziny w kl. VII-ej i tyleż w VIII-ej. (Porównaj: P. Pręgowski: Filozofja w szkołach średnich ogólnokształcących). Niema przedmiotu bardziej kształcącego jak umiejętny wykład filozofji. O tem rodzice i wychowawcy winni wiedzieć i pamiętać!

S. C.

Uwagi.

Na tyłach zamku wilhelmowskiego w Poznaniu urządzono biuro meldunkowe, w którem władze polskie wydają przepustki na wyjazd do Niemiec.

I codzień widzieć tam można pokaźny zastęp Niemców, wyczekujących cierpliwie chwili otrzymania pozwolenia powrotu do vaterlandu.

Wyjeżdżają przeważnie urzędnicy, ale nie wszyscy. Ci i owi przypominają sobie, że w ich żyłach płynie jakaś tam kropla krwi polskiej i... z dnia na dzień stają się polakami, a nawet był i taki, co z dowodami w ręku, że dziad macierzysty brał udział w powstaniu 63-go roku, domagał się pozostawienia nie tylko w Poznaniu ale i na dotychczasowym urzędzie.

Tak to dość szybko topnieje niemieckość Poznańskiego... *(s.)*.

Z PISM i KSIĄŻEK.

Jan Lutosławski: „Wielka próba Sejmu". Warszawa. Skład główny w księgarni M. Arcta. 1919. Str. 128.

Jako wydawnictwo Komisji Polskich Związków Ziemiańskich do spraw Polityki Agrarnej ukazała się na czasie praca J. Lutosławskiego ze znajomością rzeczy omawiająca sejmową uchwałę rolną.

Książka ta winna znaleźć się w rękach wszystkich działaczy społecznych, chcących sobie wyrobić właściwy pogląd na tę doniosłą kwestję.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI.

Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.